

Patrzę na nie jak patrzą i boję się wejść do domu bo klatka schodowa co dzieli kobiety mogłaby na mnie runąć wtedy one złączą się we mnie

jaki to bóg splunął na dom ten tak ciężki jak pras
co miał wyprasować i co wymyślił zostawiając rozgrzane skwierczenie?
na co chorował architekt który powtykał odłamki domów jak termometry
a jeden z nich wcisnął pod pachę gorączkującego miasta
cuchnącego zbiornikami na śmieci?

rozgrzewają się ściany klatki schodowej
dławi się wznosi słupek windy
a błyszcząca ciecz wybija przez wybite okno dachu
ile potu łez śliny jak żywego srebra jesteś w stanie
przechować na przyszłość w lśniącej kuli z kryształu?

każdego wieczora odżywają dwa zeszlone obrazy
półki w mieście trzeszczą włączniki
włączają się również moje sąsiadki
i sycząc cicho na rozjaśnionej ścianie czernieją

stara włączka – by ostygły – rozgrzane dusze herosów
przez dzień zmęczyły się luźne oczka dzierganej robótki
złe wieści spragnione przy oknie z jęzorem na brodzie
od trujących oparów przez lufcik nawet jesień marznie na dworze
i wiosny tutaj zawsze przychodzą spóźnione

młoda jeszcze nie moje życie podgląda
swoje tęsknoty studzi przy oknie
i głaszcze parapet niczym grzbiet zwierzęcia
(jej twarz kiedyś została okietznana przez zazdrość
i z uzdeczki kapie trucizna)

jak znaczki pocztowe postrzępione okna
bieleją przyklejone do ściany
a dwie kobiety zgarbione jak pytajniki
ich opakowanie od dawna już nie uwodzi

kto taki dlaczego za ile?
w pięści gniecie się tiul zakurzony
szamoczą się schwymane oczy jak ryba w sieci
łuską pokryty parapet

czy to nie on czy jeszcze nie to wtedy kiedy?
palcami otwieram paszczę żaluzji
na płytach zacina się umalowane oko
kapsułka waleriany
świergoczą kobiety niczym jaskółki w gniazdach
gruchocze budynek jak pozytywka z popsutym zatraskiem
przez szparę widać jak wiruje w tańcu piękna para
zardzewiały im stawy spierzchły dłonie od ługu i wyblakła na oczach emalia

kto ją ściągnął jak skórę pozostawił
by trzepotała z okienną zasłoną?

kto ją rozciągnął jak sznur na balkonie
i co na nim suszy się każdego wieczoru?

zębami kastanietów klekoczą klamerki
brzęczą talerze szeleszczą miotełki
bije w klatce piersiowej metronom
leciałabym szybciej gdybym mogła

stukam w klawisze schodów i płyną
etiudy życia mego niewydarzonego
ciężkie oprawy drzwi do sąsiadów
czekają na moją melodię.

7.04.2004